

Paweł Przywara

KONWERSACJA JAKO FENOMEN SPOŁECZNY I JAKO PRZEDMIOT BADAŃ

Ludzie rozmawiają ze sobą od wieków. Trudno sobie wyobrazić jakikolwiek cywilizacyjny i kulturowy postęp, gdyby człowiek nie dysponował takim narzędziem jak konwersacja. Nasze rozmowy toczą się od świtu do nocy – konwersujemy przy różnych okazjach, w różnych sytuacjach, w różnych grupach i na różne tematy. Bez rozmowy niemożliwa byłaby przyjaźń, miłość, praca i rozrywka. Rozmowa jest też podstawowym sposobem przekazywania wiedzy w gronie rodzinnym, w szkole czy na uczelni. Debaty publiczne to także rozmowy – niektóre z nich mają tak wielką wagę, że są transmitowane w telewizji, by były śledzone przez wielomilionową widownię. Konwersowanie stanowi ponadto nieodłączny element uprawiania polityki czy zajmowania się dyplomacją.

Wydaje się zatem, że rozmowa jest dość powszechnym zjawiskiem w naszej społecznej rzeczywistości – jest to fenomen tak „wszechobecny”, że traktujemy konwersację jako coś pospolitego, oczywistego, a nawet „nieproblematicznego”. Jeślibyśmy jednak zadali sobie nieskomplikowane pytanie: czym tak naprawdę jest rozmowa, to odpowiedź wcale nie będzie taka prosta. Ktoś może rzec: rozmowa to po prostu jakaś wymiana zdań. Na dowód może ten ktoś pokazać teksty sztuk teatralnych czy scenariusze filmowe, gdzie rozpisane na role dialogi sprowadzają się do poszczególnych wypowiedzi lub komunikatów słownych takich a takich postaci. Wiemy jednak, że sam *tekst* czyjejs wypowiedzi to nie to samo, co całe *zachowanie językowe*, w ramach którego dana osoba wyrazem oczu i twarzy, gestykulacją, intonacją, tudzież innymi jeszcze środkami ekspresji przekazuje nam określony komunikat. Widać to zresztą, gdy oglądamy tę samą sztukę w wykonaniu różnych aktorów i gdy ten sam tekst uzyskuje odmienne sceniczne interpretacje.

Jeśli zatem rozmowa nie jest sprowadzalna wyłącznie do wymiany zdań (a nie jest), to w jaki sposób można badawczo objąć bogate spektrum ludzkich zachowań towarzyszących wypowiedziom w trakcie konwersacji zdaniom, zwłaszcza że od razu otwiera się tu pole do analiz o charakterze psychospołecznym oraz antropologicznym, zaś perspektywa czysto lingwistyczna zaczyna się oddalać? Może ta perspektywa jest za wąska do badania rozmowy i wejście na teren nauk społecznych (a ściślej psycholingwistyki, socjolingwistyki oraz etnolingwistyki) jest nieuniknione dla teorii konwersacji?

Fenomen rozmowy jest z jednej strony powszechny, a z drugiej dość ulotny, gdyż trudny do uchwycenia. Konwersacje mają swoje ograniczenia czasowe i przemijają, pozostawiając taki lub inny ślad w naszej pamięci, ale już niekoniecznie podlegają zarejestrowaniu, utrwaleniu, zarchiwizowaniu. Nie stanowią więc obiektów, do których można w wielokrotnym badaniu, obserwowaniu, eksperymentowaniu powrócić jak do empirycznych próbek w przyrodznawstwie. Rozmowy traktujemy najczęściej jako sytuacje (mniej lub bardziej) prywatne, intymne, „oddzielone od zgiełku świata” (nawet jeśli odbywają się na przystanku autobusowym czy na peronie); w związku z tym powstaje poważna metodologiczna i etyczna kwestia: w jaki sposób obserwować i dokumentować konwersacje?

Tu z pomocą badaczom konwersacji przychodzą różne dyscypliny: socjolingwistyka i etnolingwistyka z wypracowanymi na ich terenie tzw. obserwacjami uczestniczącymi, ale też psycholingwistyka, analizująca szczególnie rozmowy dziecięce (dzieciom nie przeszkadza w konwersowaniu to, że są obserwowane, a nawet nagrywane lub filmowane – w przeciwieństwie do dorosłych, którzy zwykle wtedy czują się nienaturalnie, nieswojo i dość sztucznie się zachowują). Wydaje się jednak z perspektywy czasu i rozwoju tychże trzech wymienionych dyscyplin, iż – nie tylko z racji odmiennych metodologii oraz celów badawczych, lecz przede wszystkim z racji różnic w rozumieniu przedmiotu badania – nie są one w stanie analizować konwersacji jako takiej. Innymi słowy, do badania rozmowy potrzebna jest osobna dyscyplina naukowa, niewykłana w koncepcje socjologiczne, etnolingwistyczne i psycholingwistyczne, sformułowana na odpowiednio ogólnym poziomie (tzn. niezrelatywizowana metodologicznie i terminologicznie do ujęć występujących w naukach szczegółowych), czyli po prostu (filozoficzna) teoria konwersacji.

Ta teoria, faktycznie wypracowywana przez filozofów, nazwana została w drugiej połowie XX wieku *pragmatyką językową*, ponieważ doty-

czy codziennego lingwistycznego uzusu, powszechnego wykorzystania naturalnego języka w naszych konwersacjach (w tym więc aspekcie pragmatyka językowa może być traktowana jako dyscyplina empiryczna). Odnosząc się jednak do „codziennych” sytuacji interpersonalnego porozumiewania się, pragmatyka językowa zmierza nie tyle do rejestracji „praktyki zachowań językowych”, lecz do wypracowania teoretycznych podstaw konwersowania, do odsłonięcia struktury konwersacji, do znalezienia wszystkich kontekstów towarzyszących rozmowie, jak i wyróżnienia czynników mających wpływ na przebieg naszego porozumiewania się, odtworzenia dynamiki konwersacji etc. – a zatem do najogólniejszego ujęcia specyfiki międzyludzkiej rozmowy.

Przez stulecia konwersacja pojmowana była po prostu jako rozmowa – zrazu *bez* środków technicznych, potem, po wynalezieniu takich urządzeń, jak telefon czy radiotelefon, także z użyciem jakiegoś medium. Gdy zaś w latach 90. XX wieku doszło do upowszechnienia się Internetu, a z nim komunikatorów, tj. programów komputerowych pozwalających użytkownikom na porozumiewanie się *online* – pojawił się nowy, nieznany wcześniej typ interakcji komunikacyjnej, tj. konwersacja elektroniczna (prowadzona właśnie za pośrednictwem komunikatorów). Na pierwszy rzut oka taka komunikacja nie ma zbyt wiele wspólnego z rozmową (interlokutorzy posługują się wszak edytorem tekstu, klawiaturą komputera, specjalistycznym oprogramowaniem itd., a *nie mówią* do siebie). Jeśli jednak uważniej się przyjrzymy temu, co zachodzi w tzw. *chatrooms*, czyli „pokojach”, a więc obszarach cyberprzestrzeni, w których „spotykają się” ludzie – to ich pogawędki (*chats*) mają wiele wspólnego nie tylko pod względem treści, lecz i *formy* z codziennym konwersowaniem. Ponadto sami użytkownicy traktują „czaty” jako rozmowy, nie zaś jako „przesyłanie tekstów” – angażując się w „czaty” emocjonalnie, uczuciowo i intelektualnie, a więc przeżywając je jak *realne* konwersacje (mimo że są one technologicznie zapośredniczone) i używając „mownego języka” jako narzędzia¹.

Szczególną badawczą zaletą tego typu sposobów komunikowania się jest ich publiczna dostępność (konwersowanie elektroniczne odbywa się na pewnym forum, do którego mogą zaglądać inni użytkownicy),

¹ Nie powinno się mówić o „wirtualnych konwersacjach” czy „wirtualnych rozmowach” – porozumiewanie się elektroniczne zachodzi przecież w *realnym czasie* i mimo pewnej odległości między rozmówcami oraz technicznego środowiska, jakie pośredniczy w całym tym procesie interpersonalnego komunikowania się, interlokutorzy zachowują się tak, jakby rzeczywiście ze sobą rozmawiali (śmieją się przed komputerem, gestykują, komentują pod nosem, irytują, obrażają itd.).

a przede wszystkim to, że sami interlokutorzy dokonują zapisu i przesłania komunikatów konwersacyjnych. W ten sposób naukowiec zajmujący się teorią konwersacji zyskuje wcześniej (w czasach „przed-internetowych”) niedostępne narzędzie oraz bardzo bogaty (niemal nieograniczony, biorąc pod uwagę ilość czatów oraz osób biorących w nich udział) materiał empiryczny, który w dużej mierze jest wolny od pewnych etycznych kontrowersji, jakie pojawiają się w przypadku konieczności rejestrowania oraz analizowania zwykłych rozmów w realnych sytuacjach.

Jakie to kontrowersje? I etyczne, i metodologiczne. Czy czyjeś rozmowy powinniśmy nagrywać z ukrycia, czy nie? Jeśli powiadomimy interlokutorów, że chcemy rejestrować ich dialog, to przecież nie tylko mogą się nie zgodzić, lecz nawet gdyby się zgodzili, mogą rozmawiać w sposób „nienaturalny”, wiedząc, że są nagrywani. Jeśli nie powiadomimy, interlokutorzy mogą potem (gdyby się dowiedzieli, że zostali dyskretnie zarejestrowani, sfilmowani, podsłuchani etc.) stawiać nam zarzut naruszenia prywatności. Jeśli zaś poprosimy ochotników do sali laboratoryjnej, by w niej przeprowadzili swoją konwersację – to nawet mając możliwość jej „bezpiecznego” (bezkonfliktowego) i pełnego (od początku do końca) zarejestrowania dialogu, nie uzyskujemy sytuacji konwersacyjnej, jaka towarzyszy zwykłej, codziennej rozmowie w typowych warunkach, tylko mamy do czynienia ze sztucznym dialogiem w sztucznie wytworzonej sytuacji.

W przypadku badania konwersacji elektronicznej jesteśmy w pozycji poniekąd komfortowej. „E-rozmowa” ma charakter zwykle spontaniczny, zaś sam fakt, że jest ona upowszechniana na publicznie dostępnym forum, pozwala komuś obserwującemu ją z zewnątrz na rejestrowanie bez poczucia naruszenia niczyjej prywatności (rozmówcy zdają sobie sprawę, że ktoś może widzieć wyświetlaną na ekranie komputera ich konwersację)². Należy też pamiętać, że w olbrzymiej większości przypadków interlokutorzy nie występują pod swoimi imionami i nazwiskami, lecz przyjmują pseudonimy (*nicknames*, *nicks*), dzięki którym czują się zarazem „bezpieczniej”, „pewniej” i „swobodniej”³.

² Na marginesie tych rozważań należy dodać, że w przypadku rozmów elektronicznych pojawiają się specyficzne dylematy natury moralnej, a nawet prawnej, związane z agresywnymi, wulgarnymi czy wprost przestępczymi zachowaniami w Sieci niektórych jej użytkowników.

³ Wbrew pozorom, wiele naszych codziennych sytuacji konwersacyjnych ma podobny, tj. związany z ukryciem tożsamości, charakter: rozmowa z obcą osobą na przystanku, w urzędzie, w windzie itd. Nie zawsze konwersujemy z kimś, kogo dobrze

Uczeni zajmujący się badaniami komunikologicznymi w ramach CMC-studies, czyli analizowaniem porozumiewania się elektronicznego (*computer mediated communication*) zwracają uwagę na zjawisko tzw. hiperpersonalnej (*hyperpersonal*) komunikacji. Chodzi o sytuacje, w których interlokutorzy śmieiej i szczerze opowiadają o swoich prywatnych, a nawet intymnych sprawach, będąc *online*, aniżeli gdyby mieli to robić w zwykłych, codziennych rozmowach twarzą w twarz. Okazuje się zatem paradoksalnie, że dystans wytwarzany przez nowoczesną komunikacyjną technologię, jakiej przykładem jest właśnie Internet⁴, pozwala niektórym jego użytkownikom pokonywać różne psychologiczne bariery pojawiające się w konwersacjach „nieelektronicznych” (nieśmiałość, stygmatyzacja społeczna, stereotypizacja, różnice kulturowe itd.). Te ostatnie mogą się zamienić z czasem w rozmowy pozbawione szczerości, emocjonalności i spontaniczności, w „rytuały interakcyjne”, mówiąc językiem Ervinga Goffmana, jednego z dwudziestowiecznych amerykańskich socjologów, zajmującego się rozmowami.

Pragmatyka językowa jako nauka stosunkowo młoda, jak dotąd nie wypracowała ściślej, własnej metodologii, co w rezultacie przejawia się tak w rutynie badawczej pragmatyków językowych, iż korzystają oni zarówno z rozwiązań filozoficzno-językowych (np. w postaci teorii aktów mowy), jak też z koncepcji i badań socjolingwistycznych, psycholingwistycznych i etnolingwistycznych. Potrzebą chwili wydaje się więc dostarczenie pewnego syntetyzującego ujęcia pragmatyczno-językowego, tak by dyscyplina ta nie traciła swego empirystycznego nastawienia⁵, ale zarazem, by zachowywała swój ogólny, teoretyczny charakter.

znamy i o kim wiemy np., jak się nazywa, a nawet jak wygląda (rozmowa telefoniczna z nieznanym interlokutorem). Z drugiej jednak strony rozmowa z kimś obcym na ulicy (w restauracji, szkole etc.) charakteryzuje się tym, że widzimy interlokutora i mamy do czynienia z jego niewerbalnym przekazem (analogicznie rozmowa z kimś obcym przez telefon: słyszymy po głosie czy to osoba starsza, czy młodsza; mężczyzna czy kobieta; ktoś grzeczny czy napastliwy itd.). Tych cech rozmowy, z racji swego technicznego środowiska, nie posiada konwersacja elektroniczna, rzecz jasna.

⁴ Z którego można już korzystać także za pomocą telefonii komórkowej.

⁵ Badania empiryczne pozwalają na weryfikowanie ustaleń teoretycznych, a ponadto na wyróżnianie realnej struktury rozmowy, nie zaś „wyspekulowanej”. Do tej sprawy jeszcze powrócę – tu zaznaczę tylko tyle, że chodzi np. o to, iż dialog w scenariuszu filmowym czy sztuce teatralnej niekoniecznie nadaje się jako punkt wyjścia do badań pragmatyczno-językowych, jego konstrukcja bowiem (mimo że autor może chcieć odzwierciedlić to, jak ludzie „rzeczywiście konwersują”) jest podporządkowana logice fabuły i akcji danego dzieła, gdy tymczasem realna rozmowa w codziennej sytu-

Pragmatyka językowa koncentruje się wokół zagadnień: 1) struktury konwersacji; 2) roli różnych kontekstów towarzyszących rozmowie; 3) różnicy między znaczeniem w sensie nadawcy a znaczeniem w sensie odbiorcy (tu też kwestii negocjowania znaczenia podczas rozmowy, a więc dochodzenia przez rozmówców do „wspólnego” znaczenia); 4) logiką konwersacji i wnioskowaniami konwersacyjnymi, a związku z tym 5) tzw. implikaturą oraz presupozycjami, tj. ukrytymi założeniami rozmowy – tym, co jest komunikowane „między wierszami”, co jest implikowane/presuponowane przez wypowiedziane przez interlokutorów zdania, lecz nie jest przez nich mówione wprost.

O ile problem struktury rozmowy wydaje się zagadnieniem dość sprawnie rozwiązany w pracach pragmatyczno-językowych⁶, o tyle kwestia kontekstualności konwersacji nadal nastęrcza wielu trudności badawczych. Każda rozmowa odbywa się w jakichś okolicznościach, które mogą dynamizować i determinować przebieg konwersacji oraz zachowania konwersacyjne interlokutorów. Sieć zależności między kontekstem (kontekstami) a konwersacją jest tak istotna z badawczego punktu widzenia, ponieważ to owa sieć może decydować o tym, w jakim zakresie rozmowa ma spontaniczny, a nie tylko rutynowo-sztampowy lub sztuczny przebieg. Na tym jednak nie koniec. Nawet rozmowa prowadzona w wymuszony sposób i sprowadzająca się do wymiany pewnych „klisz językowych”, a więc pozbawiona jakiejś „oryginalnej treści”, może mieć dla interlokutorów pewną wagę (i może też realizować jakiś cel, np. podtrzymywanie interpersonalnego kontaktu).

Na gruncie pragmatyczno-językowym (za pomocą obecnie używanych narzędzi) nie jest łatwo dokonać precyzyjnego rozdzielenia tego, co kontekstualne i tego, co stricte konwersacyjne. Oczywiście korelacja między kontekstem a rozmową jest nieunikniona, tym niemniej brak wyraźnego rozgraniczenia między tymi sferami prowokuje do pytań natury dużo głębszej, tj. na ile proponowana w pragmatyce językowej koncepcja „ukrytych warstw” konwersacji (implikatur, presupozycji)

acji może mieć przebieg „wielowymiarowy” i o wiele bardziej zdynamizowany niż „scena” w filmie bądź sztuce teatralnej, a poza tym mieć inny cel aniżeli dany dialog sceniczny.

⁶ W strukturze tej wyróżnia się następujące elementy: parę zdań przyległych (wypowiedzianych odpowiednio przez nadawcę i odbiorcę), przedwypowiedzi (zagajenia konwersacji), znaczniki dyskursu (elementy dynamizujące rozmowę) i ugruntowanie nici porozumienia.

jest wynikiem badawczego wglądu w samą konwersację, a na ile jest rezultatem mieszania (przez pragmatyków językowych) sfer 1) rozmowy i 2) okoliczności, w jakich się ona odbywa. Mówiąc jeszcze inaczej: czy nie jest tak, że „ukryte warstwy” rozmowy to po prostu jakieś elementy *kontekstualne*, a nie stricte konwersacyjne? Czy rekonstruując to, co domniemane/presuponowane/implikowane w rozmowie, faktycznie odsłaniamy ukrytą warstwę konwersacji, czy też po prostu jedną z warstw któregoś kontekstu?

W podręcznikach pragmatyczno-językowych ten problem bywa na ogół niedostrzegany. Prezentując przykłady rozmaitych dialogów (a ściślej transkrypcje tychże dialogów – rzeczywistych lub fikcyjnych⁷), autorzy „rekonstruują” to, co jest „domniemane” w tychże rozmowach, wskazując na zjawisko „pragmatycznego i semantycznego implikowania” (nie jest to ściśle implikowanie logiczne, zaznaczam). Przykładowa wymiana zdań:

A: *Co się stało z kielbasą?*

B: *Nasz pies wygląda na zadowolonego.*

W standardowej wykładni tej konwersacyjnej sytuacji, pisze się (lub mówi studentom na zajęciach), iż „domyślamy się”, że ów pies zjadł kielbasę, choć nikt z interlokutorów (A, B) o tym otwarcie się nie wypowiedział. Fakt pożarcia kielbasy przez psa ma zatem „wynikać” z tej wymiany zdań między A i B. Sprawa jednak wcale nie jest taka prosta. Zauważmy bowiem, że w tej standardowej wykładni sytuujemy się na pozycji kogoś, kto *zna kontekst* tej dwuzdaniowej rozmowy, czyli np. wiemy, iż pytanie A nie jest wypowiedziane podczas otwierania lodówki i nie dotyczy sytuacji, w której kielbasa *jest* na jednej z półek, ale wygląda na zepsutą. Jakim zaś sposobem możemy znać kontekst owego dialogu, jeśli nie byliśmy jego świadkami (nawet zakładając, iż owa wymiana zdań jest zapisem jakiejś realnej rozmowy)? Jeżeli nie byliśmy przy tej konwersacji, a skądś „wiemy”, jaki jest jej kontekst, to tym samym w owej standardowej wykładni zwyczajnie zacieramy granicę między tym, co „implikowane” (i „ukrywane”) w tym dialogu, a tym, co „wykreowane” przez nas jako „kontekst”. Dowodzimy więc

⁷ Być może jednym z wymogów pragmatyczno-językowych winien być taki, by jako materiał źródłowy przywoływać fragmenty rzeczywiście zasłyszanych lub zarejestrowanych rozmów, nie zaś konstruować „własne przykłady”. Te ostatnie bowiem mogą być konstruowane pod kątem „dowodzenia” tego, co się głosi, nie zaś li tylko ilustrowania wyводу.

tego, co miało być dowiedzione, nie zaś odkrywamy to, co ma być jedynie domniemane w konwersacji.

Sytuacja badawcza komplikuje się jednak również, gdy rzeczywiście staniemy w pozycji obserwatora czyjejs rozmowy. Okazję ku temu znajdujemy nawet w zwykłych, codziennych warunkach, gdy (mimowolnie) przysłuchujemy się czyjejs wymianie zdań. Analogicznie bowiem, jak w pragmatyce językowej mówi się o „znaczeniu w sensie nadawcy” i „w sensie odbiorcy” (przykładowo zwrot „moja mama” znaczy dla mnie coś innego niż dla mojego rozmówcy⁸) można by odróżniać konteksty dla każdego z uczestników konwersacji (kontekst nadawcy i kontekst odbiorcy). Zakładając nawet, że dwie (obserwowane przez nas) osoby są w tej samej sytuacji⁹, to niekoniecznie jest to dla nich obu *ten sam* sytuacyjny kontekst, z tego choćby względu, że dana sytuacja może być odmiennie przeżywana i spostrzegana przez nadawcę (N), a odmiennie przez odbiorcę (O). Nie jest też wykluczone, że N dopiero w danej rozmowie odkrywa jakiś kontekst, który wskazuje/pokazuje mu O (i *vice versa*); nie musi więc zachodzić taki stan rzeczy, iż zarówno N jak i O ujmują jakiś kontekst w ten sam sposób (aczkolwiek może dojść do tego, iż N wraz z O uzgodnią kontekst między sobą).

Odwołując się do przywoływanej już sytuacji dialogu między rozmówcami A i B, to pierwsze zdanie może być wypowiedziane przez A będącego np. w kuchni (i mogącego nie widzieć psa), zaś B swoją odpowiedź może mówić z przedpokoju, w którym schował się pies po spalaszowaniu kiełbasy nieopacznie pozostawionej przez domowników na kuchennym stole. Tak więc A nie musi znajdować się w tym samym pomieszczeniu (i kontekście sytuacyjnym) co B, i dopiero po wypowiedzi B tenże (lub też) A może wyjść z kuchni do przedpokoju (choć równie dobrze może skwitować sytuację komentarzem typu: *Co za łakomczuch* i wcale nie ruszać się z miejsca).

W pragmatyce językowej zwraca się wprawdzie uwagę na dynamikę konwersacji (rozmowa może być przyspieszana lub spowalniana

⁸ Nie mylić ze zwrotem „twoja mama” czy „jego mama”. Innym klasycznym przykładem jest czyjeś imię. Słowo „Agnieszka” może znaczyć coś innego dla mnie (tu „moja siostra”) i dla innej osoby (z kimś innym się kojarzy).

⁹ Abstrahuję w tym miejscu od kwestii tego, na ile precyzyjnie dałoby się zdefiniować sytuację. Tu przyjmijmy w pewnym uproszczeniu, iż chodzi o sytuację konwersacyjną, tj. taką, w której odbywa się jakaś rozmowa. Podobnie jednak pojęcie kontekstu może budzić różne metodologiczne zastrzeżenia.

przez jej uczestników za pomocą pewnych zwrotów lub posunięć konwersacyjnych), lecz pomija się dynamikę zachowań oraz położenia osób pozostających w komunikacyjnej interakcji. Owszem, w przypadku konwersacji, dajmy na to w kawiarni przy deserze, zwykle interlokutory są „znieruchomiali”, ale podczas jakiejś ożywionej rozmowy (na stojąco) bywa, iż nadawca i odbiorca się przemieszczają względem siebie (zbliżają, oddalają, obchodzą etc.), co pociąga za sobą „zmienność sytuacyjną”. Tego rodzaju dynamika tła może być nazywana kontekstualną i może ona też wpływać na przebieg i treść rozmowy. Gdy np. N spyta nagle: *Widziałeś?*, zaś O odpowie: *Ale co? Kogo?*, to już ujawnia się różnica w (percypowanych przez interlokutorów) kontekstach. Uwaga N skierowana jest bowiem na jakiś element otoczenia nie zauważony przez O.

Jeśli więc kontekst sytuacyjny związany z fizycznym otoczeniem interlokutorów może się tak różnicować i relatywizować względem danego uczestnika konwersacji, to podobnie może być z innymi kontekstami, czyli z interpersonalnym, językowym (wąskim/szerokim), kulturowym i poznawczym, by wymienić te najważniejsze. Za kontekst interpersonalny uważa się ogół relacji między rozmówcami; relacji biologicznych, emocjonalno-uczuciowych i społecznych. Osoby spokrewnione konwersują ze sobą inaczej niż ludzie zupełnie sobie obcy. Osoby żywiące do siebie sympatię/antypatię odmiennie rozmawiają ze sobą aniżeli ludzie całkowicie sobie obojętni. Podwładny inaczej odnosi się w rozmowie do szefa niż szef do podwładnego (podobnie bywa w dialogach lekarza – pacjenta, policjanta i kierowcy, wykładowcy ze studentem, oficera oraz szeregowego itd.).

Obecność kontekstu interpersonalnego jest równie oczywista jak sytuacyjnego (z punktu widzenia teorii konwersacji). Tak jak rozmawiamy ze sobą zawsze w jakichś fizycznych okolicznościach (bez względu na to czy to teren otwarty, czy ograniczony czterema ścianami), tak i konwersując pozostajemy w stosunku do siebie w przeróżnych zależnościach (mniej lub bardziej wpływających na to, w jaki sposób przebiega komunikacyjna interakcja¹⁰). Analogicznie jednak jak w przypadku sygnalizowanych przeze mnie różnic w sposobach ujmowania kontekstu sytuacyjnego przez N i O, różnie mogą oni traktować zależności interpersonalne między sobą. Zgodnie z powiedzeniem, iż „do tanga trzeba dwojga”, odmiennie może wyglądać np. „wkład uczu-

¹⁰ Na pewne zachowania (nie tylko językowe), ale i zwroty nie pozwalamy sobie w obecności rodziców (w przeciwieństwie np. do obecności starych przyjaciół).

ciowy” osób przystępujących do konwersacji. Jakiś N może być zakochany w jakiejś O, lecz niekoniecznie z wzajemnością. Ja mogę żywić do sąsiada zza płotu sporą antypatię, ale sąsiad może mnie traktować tylko jako gburę, nie zaś wroga. Podwładny może odnosić się do szefa jak lizusowaty uczeń w szkole do nauczyciela, tym niemniej szef może żywić do swojego pracownika zupełnie koleżeńskie uczucia i nie dostrzegać obłudy tego pierwszego.

Podobnie problematyzować można sfery kontekstów lingwistycznych¹¹, kulturowego (tzw. *Lebensweltu* w sensie J. Habermasa) i poznawczego/kognitywnego (związanego z wiedzą, jaką dysponują uczestnicy konwersacji), czego już w niniejszym artykule nie będę omawiał. Zwracam na te trudności uwagę, ponieważ teoria konwersacji powinna między innymi umieć odpowiedzieć na podstawowe pytanie, na ile rozmowa jest zdeterminowana kontekstualnie, a na ile stanowi „samodzielną jednostkę”, tj. dający się wyodrębnić badawczo obiekt do naukowej analizy. W naszej społecznej rzeczywistości istnieją różne sposoby rozmawiania, a w związku z tym należałoby się zastanowić na gruncie pragmatyki językowej, czy wykazują się one jakimiś wspólnymi cechami – czy też nie lepiej oddzielić pewne „zachowania konwersacyjnopodobne” (jako swoiste całości) od konwersacji w pełnym tego słowa rozumieniu.

Zachowanie, które tylko pozornie wygląda na konwersację, to byłaby wymiana zdań (sekwencja wypowiedzi) o charakterze od początku do końca zupełnie sztafpowym, wpisana w pewien odgórny scenariusz, typowy (rutynowy) dla danego sytuacyjnego kontekstu.

A: *Znaczek na list.*

B: *Dwa złote.*

W podejściu pragmatyczno-językowym taką wymianę zdań przy okienku urzędu pocztowego już traktuje się jako rozmowę – ze względu na obecność dwóch przyległych wypowiedzi. B może jednak nie artykułować werbalnie swojej reakcji, tylko w milczeniu podać A znaczek, a nawet nakleić go na podawany list i wziąć pieniądze bez żadnego słowa. Nie chodzi mi w tym miejscu o pojawiającą się w niektórych „urzędowych sytuacjach” nieuprzejmość personelu wobec klientów, lecz przede wszystkim o to, że cel interakcji komunikacyjnej może być z powodzeniem zrealizowany bez „pełnej” wymiany zdań. Innymi słó-

¹¹ Wąsko rozumiany kontekst językowy to ogół zdań, które pojawiają się w danej konwersacji. Szeroko rozumiany, to ogół konwersacji między danymi rozmówcami.

wy, nawet para zdań przyległych nie jest konieczna do takiej realizacji. Podobnie może być, gdy zagadujemy kogoś na ulicy o godzinę (przechodzień może nam w odpowiedzi pokazać zegarek), gdy przy straganie pytamy o cenę (sprzedawca może nam wskazać tabliczkę z naklejoną liczbą) itd.

Nawet jeśli ktoś w odpowiedzi na powyższą argumentację chciał włączyć komunikacyjne zachowania różnego typu (gesty, wyrazy twarzy, wyrazy oczu i inne) do zbioru posunięć konwersacyjnych (w sensie H.P. Grice'a), co zresztą byłoby uzasadnione, to i tak nie zmieniłoby to faktu, że tego rodzaju zachowania nie są wypowiedziami werbalnymi, a tym samym stanowią elementy raczej kontekstualne niż *stricte* konwersacyjne. Co więcej, nawiązując jeszcze do sytuacji z poczty, cel interakcji komunikacyjnej może być czasem zrealizowany nawet bez *jakiegokolwiek* wymiany zdań. Jak? Następująco: N kładzie list na ladzie od razu z wyliczoną kwotą pieniędzy, zaś O milcząc bierze to wszystko i nakleja odpowiedni znaczek, odłożywszy monetę do szufladki kasowej. Komunikacyjna interakcja zachodzi na elementarnym poziomie pewnej wymiany gestów i to w formie swoistego instytucjonalnego rytuału (w sensie E. Goffmana), jednakże nie ma tu żadnej rozmowy, a tylko zachowania, które poniekąd ją przypominają (z tego względu, iż zwykle konwersacjom towarzyszy wielopoziomowa komunikacja niewerbalna).

Zmierzam zatem do tego, by w ramach pragmatyki językowej odzierać badawczo sytuacje, w których ludzie posługują się „posunięciami konwersacyjnymi”, lecz w istocie rzeczy wcale *nie* prowadzą jakiegó konwersacji, od sytuacji, w której *uczestniczą w rozmowie*. Samo porozumienie (kontakt intencjonalny) bowiem nie jest jeszcze *porozumiewaniem* się. To ostatnie wymaga od obu stron partycypowania w pewnej, zdynamizowanej ze względu na zmienność ról konwersacyjnych, sytuacji. Nie chodzi tu o jakiegó określone ramy czasowe bynajmniej¹², a o wspólne (intersubiektywne) ujmowanie danej sytuacji jako konwersacyjnej, o kooperatywną świadomość uczestniczenia w roz-

¹² Bywa przecież tak, że spotykamy się z kimś, kto nieustannie nas zagaduje, nie pozwalając nam wcale dojść do słowa – i nie mamy wcale poczucia, jakbyśmy konwersowali, tylko jakbyśmy byli słuchaczami czyjegó monologu. Co więcej, w przypadku „rozmów kwalifikacyjnych” lub egzaminów przeprowadzanych ustnie, zachodzi wymiana zdań pomiędzy rozmówcami, aczkolwiek obu stronom chodzi nie tyle o „nić porozumienia”, co o uzyskanie określonych „docelowych punktów” (jeśli N powie to a to, wtedy uzyska pozytywną ocenę, jeśli nie, to będzie negatywny finał interakcji).

mowie, podkreślam. W pewnym sensie pragmatyczno-językowe pojęcie ugruntowywania nici porozumienia byłyby tu naprowadzające i pomocne, ale należy pamiętać, że do takiego działania (scalającego konwersację) niezbędne jest nastawienie interlokutorów na realizację takiego celu (tj. ugruntowania zaistniałego porozumienia).

Quasi-dialog na poczcie, sprowadzający się do wymiany pewnych „standaryzowanych” komunikatów, nakierowany jest na pewien wymierny rezultat (zrealizowanie jakiejś usługi) i powtarzalny (przy drobnych „odstępstwach od normy”) przez różnych interlokutorów¹³. Tego typu sytuacja konwersacyjna jest skonwencjonalizowana i silnie skontekstualizowana (na zasadzie: tak ludzie rozmawiają w tego rodzaju okolicznościach), a przeciwstawić jej można np. leniwą i pogodną rozmowę dobrych przyjaciół zasiadających w pubie. Mimo to nawet najbardziej sztampowa wymiana zdań w zupełnie pospolitym czy nawet antropologicznie nieatrakcyjnym miejscu jak poczta może się przekształcić w ożywioną i poważną rozmowę, jeśli nagle zmienią się też jej okoliczności (napad rabunkowy, atak terrorystyczny, czyjeś zasłabnięcie etc.), a więc jeśli „rutyna działania instytucji” oraz osób w niej przebywających (jako pracownicy, klienci) zostanie przerwana. Tego rodzaju zmiana po raz kolejny dowodzi istotnego wpływu kontekstu na konwersację¹⁴.

Wspomniałem dużo wcześniej o konwersacji elektronicznej jako o przedmiocie nadającym się do badań pragmatyczno-językowych. Przy okazji analizowania korelacji kontekst – konwersacja, warto zwrócić uwagę na to, iż badając e-konwersację mamy do czynienia z zupełnie nową (w porównaniu z porozumiewaniem się „twarzą w twarz”) sytuacją, gdyż zachodzi 1) redukcja niektórych kontekstów oraz 2) ponowne konstruowanie kontekstów. Interlokutorzy nie znajdują się w tym samym fizycznym otoczeniu; w związku z tym znika (wspólny) kontekst sytuacyjny. Częstokroć nie znają się oni w ogóle, znika więc też kontekst interpersonalny. Oba te konteksty jednak w trakcie elektronicznej konwersacji mogą podlegać „rekonstrukcji”, tj. N może opo-

¹³ Fenomen schematyczności i powtarzalności ludzkich zachowań konwersacyjnych stał się kanwą do rozwoju dwudziestowiecznego tzw. teatru absurdu.

¹⁴ Może być też tak, że od razu N wchodzi w „niestandardowy kontekst sytuacyjny” w danym (dotychczas standardowym pod tym względem) otoczeniu, czyli np. otwiera drzwi urzędu pocztowego, a tam w środku „już trwa” czyjaś kłótnia z pracownicą w okienku. W takiej sytuacji może dojść do „niestampowej” wymiany zdań z tą pracownicą (N może np. uspokajać ją po kłótni i pocieszać, by się nie denerwowała), a więc do zawiązania się autentycznej konwersacji.

wiadać O (a O opowiadać N, oczywiście), gdzie się znajduje „podczas klikania” oraz stopniowo ujawniać, jaka jest jego tożsamość, profesja, pasje, hobby, problemy itd. Powinniśmy jednak pamiętać, że te zrekonstruowane dla e-konwersacji konteksty są już tylko wyobrażone, a nie fizyczne.

To jednak, że e-konwersacja może nie być tak kontekstualnie zdeterminowana jak rozmowa *face-to-face* nie znaczy, iż nie podlega wpływowi kontekstu w ogóle. Bez jakichś (podzielanych przez uczestników tejże elektronicznej rozmowy) ram poznawczych, kulturowych¹⁵ oraz bez wspólnego języka e-konwersacja nie mogłaby się toczyć. Innymi słowy, „redukcja kontekstów” nie może być posunięta za daleko. Fenomen e-konwersacji dowodzi jednak pewnego, można by rzec, metafizycznego pragnienia, iż ludzie chcą się ze sobą porozumiewać. Na ile im to efektywnie wychodzi, to już kwestia kompetencji oraz elastyczności intelektualnej samych rozmówców. Powstawanie jednak (nowych) „wspólnot mowy” (*speech communities*) o charakterze wirtualnym, czyli tzw. *virtual communities*, świadczyłoby o tym, że nawet w obszarze zredukowanych kontekstów społecznych, czyli w cyberprzestrzeni, pewne zachowania wspólnotowe i struktury są odtwarzane, choć, rzecz jasna, w zmodyfikowany przez technologiczne środowisko, sposób. Dla pragmatyki językowej ten nieco sztuczny (niemalże laboratoryjny) sposób funkcjonowania międzyludzkich interakcji komunikacyjnych, a zwłaszcza konwersacji, może być dobrym punktem wyjścia do wyznaczenia granic między konwersacją a kontekstami. To zaś może pozwolić na pogłębione badania rozmów prowadzonych przez nas w obszarze „pozasieciovym”, czyli w codziennych, naturalnych warunkach i właściwe modelowanie konwersacji.

Paradoksalnie bowiem *obraz* wymiany zdań (zapisywanej w realnym czasie przez interlokutorów), jaki widać na ekranie komputera, nie pozwala badaczowi konwersacji wyjść „poza to”, co jest aktualnie przekazywane w czasie e-rozmowy. Pod pewnymi względami można by ten obraz porównać ze scenopisem, jaki ma w rękę reżyser zasiadający na planie filmowym, ale wiedząc, że elektronicznie rozmawiają ze sobą żywi ludzie, badający ma zarazem świadomość, iż „za tymi zdaniem”, wyświetlanymi w określonym, chronologicznym porządku, stoją jacyś uczestnicy konwersacji (a nie postaci fikcyjne, jak w scenariuszu lub zapisanej w formie dialogu sztuce teatralnej). Mimo to obserwator

¹⁵ W przypadku czatów zwykle są to popkulturowe odniesienia.

e-konwersacji „nie zna” części (lub całości) kontekstów i ma do dyspozycji „tylko zdania” (graficznie dokumentowane w taki sposób, w jaki chcą e-rozmówcy), dlatego pozostaje mu śledzić procesy rekonstruowania kontekstów, negocjowania znaczenia, zachodzenia wnioskowań konwersacyjnych itp., co z kolei może mu pozwolić badawczo zweryfikować, na ile koncepcja implikatur, presupozycji, „ukrytych warstw” konwersacji jest empirycznie ugruntowana.

W (standardowym już) wykładzie teorii pragmatyki językowej wyróżnia się presupozycje egzystencjalne, leksykalne, strukturalne, faktyczne, niefaktyczne i kontrfaktyczne. Te pierwsze to ukryte założenia zdań zawierających określenia odnoszące się do jakichś obiektów. Odbiorca, słysząc zdanie wypowiedziane przez N: *Moja żona pracuje na uczelni*, „zakłada” od razu (twierdzą pragmatycy językowi), że żona N istnieje i że istnieje uczelnia, na której małżonka N pracuje. Presupozycje egzystencjalne (czyli można rzec: ukryte założenia zdań dotyczące obiektów realnych) mają „konwersacyjnie wynikać” stąd, że w naszych wypowiedziach, rozmowach, interakcjach komunikacyjnych odnosimy się zwykle do jakichś istniejących osób, zwierząt, rzeczy, zdarzeń itp. (i popadamy w zdumienie lub oburzenie, kiedy się okazuje, że ktoś mówiąc nam o czymś, nas oszukał, okłamał, wprowadził w błąd, zdezinformował, zakpił itd.).

Czy jednak nie jest tak, że „rekonstruując” presupozycje egzystencjalne (przy założeniu, że N powiedział prawdę, a nie nieprawdę¹⁶), rekonstruujemy *de facto* kontekst „egzystencjalny” N, czyli jego „sytuację rodzinno-zyciową”? Pragmatycy językowi zapewniają nas, że presupozycje dają się wywnioskować z samej „analizy zdania”, czyli jakby znajomość różnych kontekstów nie jest konieczna do poznawania presupozycji. Jak jednak starałem się wykazać na przykładzie z krótkim dialogiem rozmówców A i B (dotyczącym kielbasy i psa), granica między tym, co „konwersacyjnie daje się wywnioskować”, a tym, co należy do elementów kontekstualnych rozmowy, jest płynna, co powoduje, że warstwy uznawane przez pragmatykę językową jako „konwersacyjne” czy „subkonwersacyjne”, wcale takimi być nie muszą. „Rekonstruując” presupozycje wchodzimy przecież na poziom analizy tego, o czym mówi N, a więc przenosimy się na poziom *poznania* pewnej dziedziny przedmiotowej, którą intencjonalnie ujmuje N, a za nim my.

¹⁶ Kwestia nieszczerości w komunikowaniu to temat na osobną dyskusję.

W tym więc względzie, tj. „odrywania zdań od kontekstu i od wypowiadającego” pragmatyka językowa podąża śladem innych dyscyplin lingwistycznych, które w procesie wyznaczania sobie przedmiotu badań, kreują niejako „zдания same w sobie”, jako sferę „autonomicznie istniejącą”. Daje się ona nie tylko wyznaczyć i badać, ale też wprost wyodrębnić jako osobny obiekt, któremu można się przyglądać z różnych punktów widzenia, wyszukiwać w nim poszczególne warstwy, odkrywać substrukтуры etc. W ten zaś sposób sam *model* konwersacji staje się obiektem badań, nie zaś konwersacja jako taka.

Tymczasem nasze rozmowy są osadzone właśnie nie tylko kontekstualnie (i interpersonalnie), jak starałem się wykazać wyżej, ale też epistemicznie i ontycznie. Słyszając zatem zdanie *Moja żona pracuje na uczelni* kierujemy się intencjonalnie od razu na pewne stany rzeczy, do których odnosi się w swej wypowiedzi N, te zaś stany rzeczy (związane z określoną sferą rzeczywistości, z określoną dziedziną przedmiotową) to nie są ukryte *założenia* konwersacji, lecz sfera tego, co poznawalne i co istniejące. I dopiero zmiana naszej postawy odbiorczej, tj. nastawienie *stricte* lingwistyczne (metajęzykowe w istocie), pozwala nam zdanie *Moja żona pracuje na uczelni* potraktować jako „zawierające” ukryte założenia egzystencjalne dotyczące „żony” oraz „uczelni”.

Inaczej rzecz ujmując, twierdzę, że pragmatyka lingwistyczna postawę metajęzykową (badawczą) utożsamia (błędnie) z postawą zajmowaną przez uczestników konwersacji, podczas gdy ci nastawieni są w rozmowie na ujmowanie określonych sfer rzeczywistości (do których to sfer się odnoszą, konwersując). Tym samym „wnioskowania konwersacyjne”, o jakich mówi pragmatyka językowa, to raczej rozumowania o charakterze *kognitywnym*, a więc dotyczące tego, o czym jest mowa w konwersacji, nie zaś tego, co językowo „wynika ze zdań” lub „ukrywa się między wierszami” w wypowiedziach osoby, z którą się porozumiewamy. Pragmatyka językowa upraszcza i zubaża przedmiot badań, a więc fenomen konwersacji, odsuwając sferę poznania oraz istnienia (sprzęgniętą z konwersowaniem) na dalszy plan, tak jakby konwersujący byli przede wszystkim lingwistami, a nie zwykłymi ludźmi (niezajmującymi się analizami wyrażen i struktur zdaniowych).

Proces takiego upraszczania i zubożania widać również na przykładach pozostałych presupozycji. Leksykalne to takie, które „wynikają” z samego znaczenia użytych w wypowiedzi słów/wyrażen. Przykładowo (mówi się w pragmatyce językowej), ze zdania *Tomek rzucił palenie* możemy wywnioskować, że Tomek wcześniej palił. I do postawienia

takiego wniosku, do odkrycia takiego ukrytego założenia owego zdania, nie musimy znać Tomka, o którym mowa (ani nawet rodzaju papierosów, jakimi się truł). Samo użycie zwrotu *rzucić palenie* po prostu implikuje konwersacyjnie zwrot *wcześniej palić*. I z pozoru takie wyjaśnienie wydaje się uzasadnione. Jeśli N mówi nam, że ktoś przestał coś robić, to N zakłada (a my z nim), że ktoś to coś robił wcześniej. Zauważmy jednak, że pragmatycy językowi kierując naszą uwagę na warstwę leksykalną (czy semantyczną), odwracają tę uwagę od warstwy *stanów rzeczy*, o które chodzi. Czym innym bowiem jest korelacja semantyczno-syntaktyczna między frazami „rzucić palenie” i „wcześniej palić”, a czym innym korelacja między stanami rzeczy (ktoś palił, a następnie ktoś przestał palić). Jeśli bowiem słyszymy z czyichś ust informację o tym, że ktoś rzucił palenie, to zwykle wyrażamy zadowolenie (lub nawet podziw) z takiej decyzji, nie dokonujemy zaś wnioskowania, na podstawie którego wychodzi nam, że skoro N używa zwrotu „rzucić palenie”, to w takim razie należy założyć, że ktoś, o kim N mówi, wcześniej palił.

Presupozycja strukturalna z kolei to taka, która implikowana jest konwersacyjnie przez samą konstrukcję użytego zdania. Gdy N pyta: *Dlaczego Kasia płacze?* – to ukrytym założeniem tego pytania jest to, że Kasia płacze. Domyślamy się tego, twierdzą pragmatycy językowi, na podstawie samej struktury wypowiedzi. Zapomina się wszelako w „rekonstrukcji”, że do pojawienia się wypowiedzi tego typu potrzebne jest spełnienie kilku warunków – musi przede wszystkim zajść sytuacja, która prowokuje kogoś do płaczu, ktoś inny musi to dodatkowo dostrzec i zaniepokojony (lub zdziwiony) przebiegiem zdarzeń skierować swoje pytanie jeszcze do jakiejś innej osoby. Jeśli więc słyszymy tego rodzaju wypowiedź, to zarazem zakładamy już uprzednie zajście pewnej sekwencji zdarzeń, a więc kwestia tego, że „domyślamy się”, iż Kasia płacze (na gruncie owego pytania) wynika nie tyle ze struktury wypowiedzi N, lecz z rozpoznania pewnej sytuacji, tudzież kontekstu owej wypowiedzi.

Presupozycja faktyczna daje się, według pragmatyków językowych, znaleźć podczas analizy takich wypowiedzi jak np. *Nie wiedziałem, że Ania się wyprowadziła*. Z tego zdania „wynika” fakt, że Ania się wyprowadziła. Ukryte założenie (presupozycja) tejże wypowiedzi zatem dotyczy w tym wypadku określonego, rzeczywistego stanu rzeczy. Nasuwa się więc pytanie, czy jednak podczas tej „rekonstrukcji” nie odkrywamy czegoś, co wcześniej milcząco przyjęliśmy? Czy nie założyliśmy najpierw, że owo zdanie posiada faktyczną treść, by na-

stępnie tę faktualną treść z niego „wynioskować”? Skąd bowiem możemy wiedzieć cokolwiek *faktycznego* o owej Ani, jeśli wcześniej nie założylibyśmy, iż zdanie o niej mówiące posiada jakiś faktograficzny walor, a więc odnosi się do faktycznego stanu rzeczy i realnej osoby?

Podobnie sprawa się ma z presupozycjami niefaktycznymi (dotyczącymi tego, co wyimaginowane, nierealne) oraz kontrfaktycznymi (dotyczącymi tego, co sprzeczne z faktami). Ze zdania: *Śniło mi się, że mieszkam w Beverly Hills*, możemy się domyślić, że N (mówiący to) nie mieszka w Beverly Hills (co nie znaczy, że nie mieszka w jakiejś części Los Angeles). Słyszac wypowiedź: *Gdybyś był moim przyjacielem, to byś mnie nie oszukał*, możemy dojść do wniosku, iż N został oszukany przez O, do którego skierował swój komunikat i którego to O traktował do niedawna jako przyjaciela.

Do tego jednak, by wiedzieć, co jest „niefaktyczne” lub „kontrfaktyczne”, a więc, co stoi w opozycji wobec jakichś faktów lub w sprzeczności z nimi, musimy najpierw znać te fakty. Jeśli zaś założylibyśmy, iż jakieś zdania odnoszą się do faktów, odeszlibyśmy od analizy pragmatyczno-językowej, a weszlibyśmy na pole rozważań epistemologicznych i ontologicznych. Nie wystarczy bowiem w badaniach przyjęcie takiej wykładni (lub punktu wyjścia), iż uczestnicy konwersacji mówią o faktach – nawet gdyby takie deklaracje owi interlokutorzy złożyli. Jako badacze konwersacji powinniśmy te fakty znać, przykładowo po to, by skonfrontować je z tym, co daje się z (badanych) konwersacji zrekonstruować¹⁷. Nie chodzi wyłącznie o sprawę nieścisłości, konfabulacji czy przekłamań, jakie mogą się pojawiać w rozmowie, gdy coś komuś jest relacjonowane, lecz o to, że założenie, iż czyjeś wypowiedzi odnoszą się do faktów, wiąże się z koncepcją, która może podać warunki, jakie spełniają zdania „faktualne”, a jakich zdania „niefaktualne” nie są w stanie spełnić. Pragmatyka językowa zatem nie może się obejść bez pewnej koncepcji *epistemologicznej*, by móc w pełni dokonywać wszechstronnych badań w dziedzinie teorii konwersacji, gdyż rozróżnienie faktów od tego, co czysto lingwistyczne leży poza granicami pragmatyki językowej. Pozostaje jednak kwestią otwartą, na ile sami pragmatycy językowi (tak jak i inni teoretycy zajmujący się werbalnym komunikowaniem) mają tego świadomość, czyli na ile dostrzegają to, że pewne zagadnienia o charakterze kognitywnym interpretują jako lingwistyczne.

¹⁷ O tym, jak bardzo mogą się różnić z rzeczywistością czyjeś wypowiedzi (nawet artykułowane w zamiarze przekazania opisu jakichś faktycznych zdarzeń), wie każdy policjant, prokurator etc., który prowadzi przesłuchania naocznych świadków.

Podsumowanie

Kontekstualność rozmowy jest problemem wymagającym głębszego podejścia badawczego aniżeli to, które pojawia się w naukach, które w ten czy inny sposób zajmują się zagadnieniami interpersonalnego porozumiewania się. O ile bowiem w ramach tychże dyscyplin (spośród których największy swój wkład ma bez wątpienia pragmatyka językowa) w miarę sprawnie dochodzi się do odkrycia pewnej struktury konwersacji, o tyle granice między konwersacją a jej kontekstem, jak też skala zdeterminowania struktury i zawartości rozmowy przez dany kontekst (oraz relacje między poszczególnymi kontekstami), wymyka się już narzędziom metodologicznym owych nauk. W tym względzie niezbędne wydaje się osadzenie teorii konwersacji na gruncie epistemologicznym, tak by fenomen międzyludzkiego porozumiewania się widzieć nie tylko w perspektywie *stricte* społecznej, lecz także poznawczej.

Bibliografia

- Grzegorzczkova R., 2002, *Wprowadzenie do semantyki językoznawczej*, Warszawa.
- Grzegorzczkova R., 2007, *Wstęp do językoznawstwa*, Warszawa.
- Grzenia J., 2007, *Komunikacja językowa w Internecie*, Warszawa.
- Gleason J.B., Ratner N.B. (red.), J. Bobryk i in. (tłum.) 2005, *Psycholingwistyka*, Gdańsk.
- Kurcz I., 2005, *Psychologia języka i komunikacji*, Warszawa.
- Przywara P., 2009, *Epistemologiczne aspekty komunikowania [w:] Media światem człowieka*, red. M. Drożdż, I.S. Fiut, Kraków.
- Przywara P., 2010, *McLuhanowska retribalizacja na przykładzie Internetu [w:] Nie tylko Internet*, red. J. Mucha, Kraków.
- Przywara P., 2012, „*Język myśli*” a werbalne komunikowanie [w:] *Komunikologia. Teoria i praktyka komunikacji*, red. E. Kulczycki, M. Wendland, Poznań.
- Przywara P., *Pragmatico-Linguistic and Semiotic Tools in Analysis of Electronic Conversation* (<http://studiahumana.com/art,The-thirdfourth-issue,Pragmatico-Linguistic-and-Semiotic-Tools-in-Analysis-of-Electron.html>)
- Przywara P., *W poszukiwaniu nowego modelu komunikowania*, (<http://komunikacja.socpolzna.edu.pl/aktualnosci,Nr-32012.html>, s. 13–38)
- Rapley T., 2010, *Analiza konwersacji, dyskursu i dokumentów*, tłum. A. Gąsior-Niemiec, Warszawa.
- Tabakowska E. (red.), 2001, *Kognitywne podstawy języka i językoznawstwa*, Kraków.
- Wood A., Smith M., 2005, *Online Communication. Linking Technology, Identity and Culture*, Mahwah.
- Yule G., 1996, *Pragmatics*, Oxford.

**CONVERSATION AS A SOCIAL PHENOMENON
AND AREA OF SCIENTIFIC RESEARCH**

Abstract

The paper deals with the relationship between conversation and different contexts as well as constraints of research which appear within scientific disciplines analysing interpersonal communication, especially within pragmatics. It is pointed that the studies on conversation ought to be reinforced with an epistemological approach.

Key words: conversation, theory of conversation, contextuality, pragmatics